Nr. 30. Królewska Huta. Wtorek 17. Kwietnia 1888. Rok I.



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów 1 **markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka"** **(T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka"** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zaproszenie do przedpłaty na kwartał IIgi.

Ponieważ nowy kwartał się zbliżył, zapraszamy wszystkich Braci Górnoślązaków do przedpłaty. Bracia Górnoślązacy! czytajcie pisma polskie, a mianowicie nie zapominajcie o piśmie wyłącznie Waszem, o **„Górnoślązaku"**, który ma litylko dobro Wasze na celu, który Was chce pouczyć i oświecić.

Cena kwartalna prenumeraty wynosi tylko 1 mk. **tak na poczcie jako też u pp. agentów.** Prócz tego odbierze każdy nowo przybyły abonent **za darmo** jako dodatek powieściowy początek „Chatki Ojca Toma" z rycinami. — Nadmieniamy także, iż na liczne życzenia dotychczasowych czytelników naszych „Górnoślązak" od tego kwartału począwszy, wychodzić będzie co **Wtorek i Piątek**, a to dla tego, aby wszyscy czytelnicy choćby i daléj mieszkający, mogli gazetę na Niedzielę odebrać, w którym to dniu najwięcéj jest czasu do czytania.

W nadziei więc, Mili Bracia Rodacy, że jak najliczniéj zbierzecie się do abonamentu, oceniając zdrowo dążności nasze względem Waszego dobra, polecamy Was Bogu.

Redakcya.

Przegląd polityczny.

Niemcy. Zamęt w Berlinie z powodu nieporozumienia z ks. Bismark'em podobno coraz większy. Choć z jednéj strony twierdzą, że wypadek zaszły można uważać za utarty, że zajście było tylko chwilowe, to jednak z drugiéj strony dochodzą nas wiadomości, stanowczo utrzymujące, że sprawa jeszcze w zawieszeniu. W tym też sensie donosi dnia 8. kwietnia korespondent z Berlina do jednéj z gazet niemieckich, co w skróceniu podajemy: „Wczoraj jeszcze myślano w najlepiéj powiadomionych kołach, że nieporozumienie między ks. kanclerzem a dworem cesarskim całkiem już załatwione; dziś jednakże wzrasta już znowu to przekonanie, że ks. Bismark, okolicznościami trudnemi do zwalczenia zmuszony, ustąpi i poda się do dymisyi. Nie myślemy tu wcale

HANANI
czyli
Ostatnie dni Jerozolimy.
Powieść historyczna
opracował
Ksiądz J. Stagraczyński.

XX. Zagadki się rozwięzują.

(Ciąg dalszy.

Zanim go znalazł, nadeszli Sykaryjczycy. Wołając, że wiedzą dobrze o wielkich bogactwach Jonadaba, wzywali go, by się z niemi podzielił swemi dostatkami dobrowolnie a uczciwie; w innym bowiem razie sami przeszukają dom cały i zabiorą, co im się będzie podobało.

Hanani zasmucony niemożnością uwiadomienia Jonadaba o losie jego syna, bawił cały dzień w pobliżu mieszkania Faryzeusza; lecz nie udało mu go się spotkać. Los Hariklesa wziął sobie tak do serca, że chętnie byłby za niego zapłacił okup. Lecz wszystko, co posiadał z Danielem za lepszych czasów, wyczerpnęło się w porze powszechnego niedostatku. Dzielili się z ubogiemi tak sowicie, że sami popadli w nędzę. W końcu powzięli bohaterskie postanowienie. Wymknęli się w nocy z miasta, chcąc w obozie rzymskim starać się o ocalenie Chariklesa. Wstrzymani przez wedety zażądali, aby ich zaprowadzono do trybunału wojennego Wokonciusza, albo do Karynusa Aureliana. Napotkani żołnierze należący właśnie do legionu trybuna, związawszy im ręce, jako domniemywanym szpiegom, uczynili zadość ich życzeniu.

Emiliusz ucieszony niespodziewanem przybyciem przyjaciół uwolnił ich sam niezwłocznie od więzów Karinus uwiadomiony o tem, pospieszył również na spotkanie przyjaciół. Emiliusz nie pojmując na razie celu ich przybycia rozkazał centurionowi, który przewodził traceniu jeńców, ażeby ich zaprowadził natychmiast na dolinę Gehenną. Przybywszy tu dotąd, kazali sobie pokazać krzyż, na którym wisiał trędowaty. Hanani poznał zaraz mimo ciemności nieszczęśliwego, oddychającego już z największem wytężeniem.

— To jest palec Boży, — zawołał Hanani łkając, gdy spostrzegł, że Charikles, prawdopodobnie dla braku innego krzyża, zawieszony był na spróchniałem drzewie, na którym się niegdyś powiesił Judasz. Emiliusz dał pozwolenie, aby go uwolniono. Ponieważ centurion wachał się ze spełnieniem rozkazu, nie chcąc się dotknąć trędowatego, przeto Daniel wspiął się na przeklęte drzewo, i odwiązał powrozy.

Leżąc na ziemi, odetchnął Charikles swobodniéj; lecz niezmierne wyczerpanie zwiastowało mu bliski zgon. Zdjęty litością, usiadł Hanani i wziął głowę trędowatego na łono. — Czy znasz nas Chariklesie? — zapytał go po chwili.

— Hanani, Daniel, Emiliusz! jęczał Charikles, czyniąc poruszenie, jak gdyby się miał wyrwać. Nie chciał on wierzyć, aby ci, którym w życiu tyle wyrządził złego, przyszli do niego w dobrym zamiarze. Hanani rzekł do niego łagodnym głosem: Jesteśmy twymi przyjaciołmi, Chariklesie. Uwierz w Chrystusa, Messyasza i żałuj za grzechy a będą ci odpuszczone. Ukrzyżowany przebaczył umierającemu z nim razem łotrowi, sam prosił Ojca za swych nieprzyjaciół; on i twoich błędów, jeśli szczerze będziesz żałował i wierzył, nie policzy ci na potępienie.

— Puszczaj mnie! — jęczał zaślepiony. Nie mów mi o Galilejczyku, którego przeklinałem.

Po krótkiem milczeniu śmiech szyderski wykrzywił stężałe rysy. „Miłosierdzie!... Przebaczenie!" szydził on; „któż mi może obiecać przebaczenie, choćbym go pragnął?... Przerwał mu nagle napad konwulsyi, członki jego drżały. Po chwili otworzył znów oczy, kierując wzrok w próżne przestrzenie. Jak gdyby nowe odzyskawszy siły, krzyczał drgającemi usty: „Wszyscy moi oskarżyciele stoją w obliczu Boga" Następnie mruczał ustępy z przepowiedni proroków o sądach na dolinie Gehenny, gdzie żydzi hołdują bałwochwalstwu, ofiarowali bożkom własne swoje dzieci: „Widzę Dawida, uciekającego przed synem swoim, — Absalonem — zawołał znów głośniéj." „Tam.... zawieszony nieposłuszny syn włosami na drzewie." I znowu po krótkiéj przerwie wołał: „Ha, widzicie Judasza zdrajcę, Judasza przeklętego, — patrzcie, on podchodzi ku mnie,... ze stryczkiem na szyi i z trzydziestu srebrnikami w ręku,... posłuchajcie, pieniądze te i ja zrobiłem! Biada mi, on wskazuje mi w księdze praw słowa: „Kto zaprzeda życie jednego z współbraci, z dzieci Izraela, i za to odbierze zapłatę, śmiercią ma być ukarany!"

Po przejściu konwulsyi uspokoił się Charikles. Hanani odwołał się powtórnie do pocieszającéj nauki, o odkupieniu i przebaczeniu Chrystusa Pana. Trędowaty przerwawszy mu, oskarżał się, jak gdyby przed samym sobą: „Czemuż troszczycie się o mnie, czyż ja nie zdradziłem Jakuba, biskupa waszego, czyż nie otrułem Eleazara, i czyż i ty Hanani, o mało nie stałeś się ofiarą méj złości, gdy cię w przedsionku świątyni Salomona ugodziłem sztyletem? Nie masz dla mnie przebaczenia, jest tylko straszna sprawiedliwość."

„Sprawiedliwi, których prześladowałeś, modlili się za tobą jeszcze w godzinie śmierci", pocieszał go Hanani. Wszyscy ci przebaczyli tak szczerze, jak ja.

— tak pisze korespondent — wszystkich wieści podawać, jakie w tym względzie krążą; to tylko wypada nadmienić, że wieści te obok wymysłu bardzo wiele prawdy w sobie mieszczą. Podług wiadomości, dochodzących nas z wiarogodnego źródła, jest też niezaprzeczoną rzeczą, że Rosya bardzo krzywoby patrzała na połączenie się pruskiéj księżniczki z ks. Alexandrem Battenbergskim, wszelako ta okoliczność nie jest jedynym powodem do zawikłań, jakie zaszły. Inne jeszcze przyczyny powodują w danym razie ks. Bismarka do ustąpienia; przyczyn tych, aczkolwiek nie są one bez podstawy, dziś jeszcze wymieniać nie będziemy." —¦

Do „Köln. Ztg." piszą z Berlina: Wiadomość o stanowczych zamiarach podania się do dymisyi ks. Bismarka wywołała popłoch, o którym trudno sobie zrobić wyobrażenie. Ogólnie jest nadzieja, że węzeł pomyślnie się rozwiąże. Chwilowo jednakże można z pewnością twierdzić, że to się jeszcze nie stało. Ze źródła poinformowanego dowiadujemy się, że okoliczności, które tu w zakres wchodzą, prawdziwie i trafnie tylko w „Köln. Ztg." podane. Wszystkie inne [podania są mniéj albo więcéj zmyślone. Jaki koniec te chwiejne stósunki wezmą, nie można jeszcze rozstrzygnąć, jest jednakże tu pomiędzy publicznością to przekonanie, że nastąpi porozumienie wzajemne, ponieważ takowe jest niezbędnem. —

— **W armii bułgarskiéj**, donosi „Oberschl. Anz.", ukazują się odezwy do ludu, które mają na celu wypędzenie księcia Ferdynanda z Bułgaryi. Te odezwy są bez wątpienia w Rosyi drukowane, a przemycają je oczywiście z Bukaresztu przez Dunaj do Bułgaryi sprzyjający Moskalom przeciwnicy ks. Ferdynanda. Podług rosyjskich gazet odezwa jest następującéj treści: „Żołnierze! Wawrzyny przez was na polu bitwy zerwane zwiędły, sława wasza skalana! Garstka zdrajców narzuciła wam poganina jako wszechwładnego wodza (książę Ferdynand jest rzymsko-katolickiego wyznania. Bułgarowie grecko-katolickiego. Red.) Zemsta niebios niech na was spadnie, jeżeli, co źle się stało, nie naprawicie. Szczęście ojczyzny jest bardzo zagrożone. Jeżeli jesteście synami Bułgaryi, to spieszcie matce waszéj na pomoc. Nie, waleczni żołnierze, wy nie jesteście winni, bo was oszukano, lecz ściągnęlibyście winę na siebie, gdybyście dłużej jeszcze pozostali obojętnymi.

Ferdynand, który przywłaszczył sobie tytuł ks. Bułgaryi, nie jest waszym panem! Jest on rabusiem tronu, którego wypędzić potrzeba! Nie wierzcie w kłamstwa tych zdrajców, którzy grają komedyą dzisiejszych rządów, stoją oni na żołdzie waszego wroga — Austryi. Wygnajcie ich z waszéj ziemi! Jedyny to środek uratowania ojczyzny i zapobieżenia nowemu rozlewowi krwi. Niemiecki przywłaszczyciel ten pragnie nas poprowadzić do boju przeciw naszKm oswobodzicielom. Czy będziecie posłuszni temu niezwykłemu rozkazowi?

Nie bierzcie na siebie współwiny zamordowania téj młodéj Bułgaryi, bądźcie raczéj jéj wybawcami! Czy nie rozumiecie tego żołnierze, że Ferdynand jest przyczyną całego nieszczęścia? Wyrwijcie złe z korzeniem! Wypędźcie tę jadowitą żmiję, a ocalicie ojczyznę! Nie zwlekajcie, godzina czynów wybiła — zwłoka byłaby zbrodnią. Do broni!"

Ciekawa rzecz, co też z tych intryg wyniknie.

Wiadomości kościelne.

— **Książę-Biskup wrocławski, J. Kopp**, zjeżdża dnia 21. (nie, jak mylnie donosiliśmy dnia 22.) b. m. po południu o godzinie 4 minut 23 do Raciborza. Jego Książęco-biskupia Mość zamieszka u miejscowego proboszcza, radzcy duchownego X. Schaffera. Nie ogłoszono jeszcze programu względem korporacyi i związków, uczestniczyć mających uroczystości, gdyż proboszcz nie odebrał jeszcze ostatecznych zameldowań. Władze duchowne ogłosiły następny porządek rzeczy, który podczas uroczystego przyjmowania Arcypasterza we wszystkich dyecezyach ma być ten sam. Procesyą poprzedzają mężczyzni, jeden z krzyżem, dwóch ze świecznikami w ręku, potem następuje młodzież szkólna, śpiewacy, następnie duchowieństwo, a w końcu uczestnicy uroczystości podług własnego porządku. Przy bramie głównéj kościoła podaną będzie Arcypasterzowi woda święcona i kadzielnica. Przed głównym ołtarzem odda Biskup pokłon Utajonemu w Najśw. Sakramencie, następnie udzieli pasterskiego błogosławieństwa, poczem uda się do swego mieszkania. — Już teraz panuje niezwykłe ożywienie i krzątanie się ku godnemu przyjęciu tak dostojnéj osoby. —

— **Ojciec św. Leon XIII.** wydał do Arcybiskupów i Biskupów całego świata katolickiego okólnik, w którym z powodu pięćdziesięcioletniego kapłaństwa swego wyznacza, aby w ostatnią niedzielę miesiąca września, jako dzień pokutny, po odprawione były przez biskupów msze św. za dusze wiernych zmarłych, z nadzwyczajną uroczystością — oraz, aby takie msze odprawione były we wszystkich kościołach.

Wiernych katolików zaś upomina Papież, aby w dniu tym przystąpili do Spowiedzi i Komunii św., pomni na cierpienia dusz w czyscu się znajdujących. Wszystkim, którzy to uczynią, udziela Ojciec św zupełnego odpustu dla zmarłych.

— **Rokowania pomiędzy Rosyą a Watykanem** jeszcze ciągle nie rozstrzygnięte. Moskale koniecznie domagają się zaprowadzenia rosyjskiego języka w kościołach, Papież zaś nie chce na to przystać i dla tego powstrzymał się chwilowo od prowadzenia dalszych układów.

Cesarzowa Wiktorya w Poznaniu.

O pobycie cesarzowéj w Poznaniu pisze „Przyjaciel ludu" co następuje:

„Dobrą nowiną mogę się dzisiaj podzielić z kochanymi Wiarusami — tak mnie się przynajmniéj zdaje — a tą dobrą nowiną jest fakt, iż Najjaśniejsza Pani, Cesarzowa i Królowa Wiktorya, żona cesarza i króla Fryderyka, przybyła w poniedziałek, dnia 9. b. m. o godzinie 1. do Poznania, aby odwiedzić nieszczęśliwych biedaków, nawiedzionych powodzią, aby ich pocieszyć i zobaczywszy ich nędzę, przyspieszyć pomoc rządową. Wraz z matką przybyła także druga jéj córka Wiktorya imieniem, mająca pono wyjść za księcia Aleksandra Battenbergskiego.

Najjaśniejsza cesarzowa była już w Poznaniu przed 23 laty, w r. 1865 i podobno była rozżalona z tego powodu, że panie polskie na jéj spotkanie nie wyszły, co się stało głównie z tego powodu, iż o jéj przybyciu nikogo nie zawiadomiono.

W tym roku byłoby tak samo, gdyż zaledwie cztery osoby zawiadomiono na prowincyi o przybyciu cesarzowéj, a z tych dwie były albo chore, albo w drodze, (książę Ferdynand Radziwiłł i pan hr. Fr. Kwilecki, tak, że tylko dwie przybyć mogły, tj. pan hrabia Skórzewski z Czerniejewa i pan hrabia Józef Mielżyński z Iwna. I byłoby się może skończyło na tych dwóch osobach z prowincyi i na kilku z miasta, gdyby nie zgrabność i dzielność obywateli miasta Poznania z posłem Władysławem Wierzbińskim na czele, który zawiadomili telegrafem wielu obywateli z prowincyi o przyjeździe Cesarzowéj i Jéj córki, wzywając ich, aby coprędzéj do Poznania przybyli. Zjawiła się też bardzo pokaźna liczba panów, pań, obywateli miejskich i wiejskich, i ci wszyscy mimo różnych trudności przedstawili się Cesarzowéj na dworcu kolei żelaznéj i przez nią bardzo miłościwie przyjęci zostali.

Nie bardzo tam nas Polaków do przyjęcia Cesarzowéj przypuścić chciano, bo byli tacy, coby to sami wszystko zjeść chcieli, a innym pozwoliliby zaledwie patrzeć z ulicy i krzyczeć „lebe hoch". Ale to się nie udało, bo najprzód Polacy umieli sobie dać radę i znaléźć drogę — potem Cesarzowa sama zaraz z góry zażądała, aby jéj przedstawiono panie polskie — co się też stało.

Potem przedstawiono Cesarzowéj różne wybitne osoby, władze wyższe, ks. Arcybiskupa Juliusza Dindera, z którym długo rozmawiała, dalej ks. Biskupa Likowskiego, ks. prałata Waniurę i ks. prałata Stablewskiego. — Przedstawiono jéj też dowódzcę oficerów drugiego pułku huzarów, który jest przybocznym pułkiem cesarzowéj. Dowódzca tego pułku przyklęknął przed Cesarzową i pocałował ją w rękę. Byli na sali jeneralny superintendent, superintendenci i pastorzy protestanccy, których zaproszono, ale nie było proboszczów katolickich, których nie zaproszono, bo nie chciano tego, aby Polacy i katolicy byli górą. Cesarzowa rozmawiała jeszcze z wielu innymi osobami, a rozmowa toczyła się głównie o powodzi, przyczem cesarzowa zapewniała nas, że rząd nie poskąpi pomocy i zaciągnie pożyczkę na ulżenie nędzy.

Następnie weszła Cesarzowa do pięknego otwartego powozu i wśród licznych tłumów ludności, cechów z chorągwiami różnych stowarzyszeń, szkó

Trędowaty umilkł. Zdawało się, że jego życie, uleciało z ostatniem westchnieniem. Hanani załamawszy smutnie ręce, modlił się z wznie onem ku niebu oczyma: Jezu Chryste, czyż dozwolisz, ażeby syn mojéj nieszczęśliwéj siostry zaginął na wieki?

Racz wziąść moje życie za ofiarę, a ulituj się nad jego duszą.

Żałosne wołanie kapłana wstrząsnęło Chariklesa do głębi duszy. Łza zabłysła w zamierających oczach. „Czyż Bóg może mi przebaczyć?" pytał szukając ręki Hananiego.

— Najniezawodniéj, odrzekł kapłan. Skoro uwierzysz w jego pomazańca, będziesz oczyszczony; wszystkie, choć największe grzechy daruje on tym, co z żalem poglądają ku niemu.

— Wierzę i żałuję za moje winy.

— Nic mi tedy nie przeszkadza, bym cię ochrzcił.

Hanani polecił Danielowi przynieść wody z poblizkiego źródła. Tymczasem odmawiał umierającemu głośno i wyraźnie wyznanie wiary, ułożone przez apostołów. W chwili, gdy woda chrztu skropiła jego głowę zniknął trąd ciała, jakoby na znak oczyszczenia duszy. Promień radości oświecił wzrok skierowany ku niemu. Potém zamknął oczy na zawsze. Hanani nie mógł łez powstrzymać; lecz były to raczéj łzy dziękczynienia, aniżeli boleści. Ucałowawszy blade czoło uśpionego, poprosił dekuryonów, ażeby mu dopomogli pogrzebać jego zwłoki.

Wypadek ten wywarł także głębokie wrażenie na centuryona, będącego jeszcze poganinem. Po pogrzebie zwrócił się do Hananiego z prośbą, by go oświecił w chrześciańskiéj religii. Hanani poświęciwszy na ten cel ostatnie godziny nocy, przyjął i jego na łono kościoła.

Po powrocie do obozu zapytał Emiliusz kapłana o powód tak rozczulającéj miłości ku trędowatemu. Hanani oświadczył, że jest spokrewniony ze zmarłym, o czém się dopiero dnia poprzedniego dowiedział. Siostra jego, Noemi poszła za mąż za Faryzeusza Jonadaba, który ją po niejakim czasie usunął, a uwolniony przez kapłanów synedrium od małżeńskich związków, pojął Salomitę. W Chariklesie poznał właśnie jedno z dzieci swéj siostry. —

— Jonadab — mówił daléj — myślał nie bez słuszności, że nie puszczę bezkarnie zbrodni, jakiéj się dopuścił na méj siostrze. Pragnąc stać się panem całego naszego majątku, kazał mnie w nocy pochwycić i wsadzić na okręt. W ten sposób przybyłem do dalekiego kraju, gdzie mnie sprzedano jako niewolnika. Pan mój był dla mnie bardzo surowym. Zmusił mnie do ożenienia się z Egipcyanką, która pochodząc z zacnéj familii, skutkiem podobnego nieszczęścia została niewolnicą. Spłodziła mi dziecko, które nam odebrano zaraz po narodzeniu. Żona moja zmarła w krótce potem z bólu serca i zbyt okrutnego obchodzenia się. Po roku z niewiadoméj mi przyczyny został pan mój na rozkaz cesarza Tyberiusza stracony. Sprzedany wraz z innymi niewolnikami, dostałem się w dom twego ojca, Tytusie Wokoniuszu. Był on wspaniałomyślnym i miłosiernym, jak ty; nigdy nie wygaśnie w méj pamięci wspomnienie o tym szlachetnym Rzymianinie. Po kilku latach puścił mnie na wolność, mógłem już tedy powracać do ojczyzny. Dość mając już świata, wstąpiłem do stowarzyszenia Esseńczyków w Masfie. Ale Jonadab opływał przed memi oczyma w dostatkach, podczas gdy ja wszystkiego byłem pozbawiony.

— Czyż nie pomyślałeś nigdy o pozwaniu go przed sąd z powodu zbrodni spełnionych na tobie i na twoich krewnych? zapytał Karinus.

— Czegożbym dokazał przeciw niemu? Przyjaciele moi pomarli; on był wszechmocny na czele swego stronnictwa, ja bez najmniejszéj pomocy. Nie miałem dostatecznych dowodów, a gdybym był bez nich wystąpił, mieliby mnie wszyscy za głupca. Miałem wszakże w ręku dokument, z którego dopiero w sposobnéj chwili mógłem zrobić użytek. Było to pismo Jonadaba, tyczące się Noemi, jéj dzieci i mnie, a zawierające wskazówki dla jéj siepaczy. Jeden z nich zgubił tę kartkę w dniu mego uprowadzenia, a ja podniosłem ją nieznacznie. Powróciwszy do Judei, oczekiwałem pomyślnéj sposobności do wystąpienia z tym dowodem, ku czemu poczyniłem już stósowne przygotowania. Ale Jonadab, nie wiem jakim sposobem, dowiedział się, że posiadam ten dokument, namówił więc Chariklesa, by mnie zamordował. Sztylet tego nieszczęśliwego ugodził mnie dnia pewnego w pobliżu świątyni w przedsionku Salomona; poczciwszy się z nieprzytomności, nie miałem już tak drogiego mi pisma.

— Jak dawno to było? zapytał Karinus.

— Może być teraz ze trzydzieści lat.

Karinus uwiadomił czcigodnego starca, że Noemi dotąd żyje i że ją z Lucyuszem spotkał w Tirży.

— Jeśli Nahamani dotarł do zamku — zauważył Emiliusz, pozna niezawodnie nieszczęśliwą i wydobędzie ją z więzienia. Postaraliśmy się o to, aby z nią i z Demasem lepiéj się obchodzono.

— Ach! — załkał Hanani — co się też stało z Nahamanim! Jeszcześmy nic o nim nie słyszeli. Gdyby był szczęśliwie stanął w Tirży, powinienby już dawno być z powrotem. Może już nie żyje, gdyż w przeciwnym razie byłby dał znak życia.

— Może być — odparł Emiliusz, że jęczy w więzach Tamaresa i Arama. Ci bowiem znacznie się wzmocniwszy, zagrażają prawemu brzegowi Jordanu, jako też okolicy Tirży.

(Dokończenie nastąpi.)

niższych i wyższych ustawionych rzędami — pojechała do miasta, witana głośnemi okrzykami, wśród których obok „Lebe hoch!" dawały się gęste słyszeć głosy: Niech żyje Cesarzowa Wiktorya!

Przez bramę berlińską wjechała Cesarzowa poprzedzona huzarami na ulicę św. Marcińską i tam wstąpiła do szkoły, gdzie jest pomieszczonych 700 osób dotkniętych powodzią i wypytywała się o wszystko, o stan zdrowia, o pożywienie i umieszczanie, na co jéj odpowiedział pozasłużbowy lekarz sztabowy p. dr. Koszucki

Przez ulicę młyńską, berlińską, plac Wilhelmowski, nową ulicę, rynek, wodną i klasztorną jechała cesarzowa wraz ze swą córką do gmachu rządowego zwanego rejencyą, gdzie dla panujących jest przygotowane wspaniałe mieszkanie — i tam też zjadła śniadanie, na które zaproszono także kilka panów polskich z żonami. Po śniadaniu przyjmowała cesarzowa kilkanaście pań polskich a potem pojechała przez rynek, ulicę szeroką i przez Chwaliszewo oglądać spustoszenie, jakie woda zrobiła i odwiedziła jeszcze w kilku miejscach one rodziny powodzią dotknięte, a wspólnie w gmachach miejkich mieszkające.

Miasto było bardzo pięknie ozdobione i z gmachów rządowych, domów prywatnych tak niemieckich jak i polskich powiewały chorągwie czerwone i białe, oraz w kolorach angielskich, gdyż jak wiadomo, cesarzowa Wiktorya jest z domu Angielskiego, córka królowy angielskiéj Wiktoryi.

Około godziny 5téj zabawiwszy 4 godziny w Poznaniu odjechała cesarzowa do Berlina i do Szarlottenburga, gdzie na nią czekał cierpiący monarcha.

Cała Wielkopolska wdzięczną jest Najjaśniejszéj Pani, że do nas przybyła w gościnę, że właśnie Poznań i Wielkopolskę wybrała za cel swéj podróży i że tak łaskawie Polaków przyjmowała. Może się też z czasem pokaże, że my Polacy nie tacy straszni, jak nas malują w berychtach i nieberychtach.

Najjaśniejsza Pani jest wzrostu średniego, prawie nizka, ale w twarzy jéj rozlewa się wiele dobroci i uprzejmości.

Wiadomości miejscowe i rozmaite.

— Napływ chorych, którzy u pana Dra Wagnera tutaj pomocy szukają, jest tak wielki, że trudno wszystkich tych, którzy i pomieszczenia potrzebują, zadowolnić. Z tego powodu powziął p. Dr. Wagner podobno zamiar, tu w miejscu albo też w sąsiednich Nowych Hajdukach klinikę urządzić, w którejby mogła, choćby i większa liczba chorych, wygodnie się pomieścić. —

— **W Moguncyi** wydarzył się następujący wzruszający wypadek:

Pewien robotnik, który dopuścił się kradzieży morel (aprykóz) zawezwał za świadka odwodowego pewnego żołnierza, przekupiwszy go 20 markami. Żołnierz ten zachęcony tym datkiem, złożył fałszywe świadectwo, jednak bez złożenia przysięgi. Teraz miał potwierdzić swe świadectwo przed sądem ławniczym w Wiesbadenie. Dzień jednak przedtem odwiedził swą matkę i opowiedział, co czynić zamyśla. Matka dowiedziawszy się o złych zamiarach syna, energicznie przeciw temu wystąpiła i gorąco zalecając mu wyznanie szczeréj prawdy towarzyszyła mu nawet sama w dniu następnym aż do drzwi sądowych. Tym sposobem szlachetna matka powstrzymała syna od złego świadectwa, podczas gdy innego fałszywego świadka natychmiast uwięziono, złodzieja zaś owego z powodu kradzieży skazano na 30 mk. kary pieniężnéj a za namowę do krzywoprzysięstwa na 3 lata więzienia.

Prawdziwy to wzór kochającéj matki! Więcéj takich matek potrzeba, a nie mielibyśmy dzisiaj tych smutnych stósunków pomiędzy młodzieżą.

— Jak daleko zepsucie obyczajów w naszych czasach postąpiło, dowodzi nowy fakt, o którym nam donosi korespondent p. J. Z. z Wojtowéj wsi przy Gliwicach, z prośbą o umieszczenie: „Siedmnastoletni chłopak i dziesięcioletnia dziewczynka dopuścili się czynu niemoralnego, przekraczającego wszelkie prawa przyzwoitości. Sprawa przyszła przed policyą, a ponieważ dziewczynka należała jeszcze do szkoły, i przed rektora, który, zasięgnąwszy rady od inspektora szkólnego, przykładną uczennicę natychmiast ze szkoły wydalił."

Nowa to przestroga dla rodziców, aby baczne mieli oko na wszelkie sprawki dzieci. Rodzice! pamiętajcie, że po większéj części tylko od Was zależy, jakiemi Wasze dzieci będą, albowiem przysłowie mówi: „Jakie drzewo, taki klin, jaki ojciec taki syn!" —

— **W kopalniach węgli w Górnym Ślązku** znalazło podług statystyki, zestawionéj przez Królewski urząd nadgórniczy w Wrocławiu, roku zeszłego ogółem 102 ludzi śmierć. Z tych miało ośmiu wypadki nieszczęśliwe przy rozstrzelaniu, 43 przez przyduszenie węglami, 5 w pochyłniach (Bremsberg), szybach pochyłych (Bremsschacht) i spustach (Rollloch), 11 w szachtach, 7 przy kopaniu chodników, 1 przez zanadto duszące powietrze, 12 przez maszyny, 10 z powodu nagłego przypływu wody, 11 na powierzchni i 5 z powodu różnych innych nieszczęść. Najwięcéj wypadków śmierci przypada na dzielnicę górniczą w Bytomiu. Ogólna liczba górników w kopalniach węgli na Górnym Ślązku wynosiła podług rachuby 40,951; przypadałoby więc na 1000 chłopa 1,5 wypadków śmierci Przy kopaniu rudy było w Górnym Ślązku 10,036 ludzi zatrudnionych, przypadek śmierci zaszedł tylko jeden. Wypadków takich, z powodu których uszkodzeni dłużéj nad cztery tygodnie nie mogli pracować, zaszło 819; z tego 52 przy rozstrzelaniu, 233 przez przyduszenie węglami, 1 przez za nadto duszące powietrze, 16 przez maszyny, 147 z powodu nagłego przypływu wody, 161 na powierzchni, 209 z powodu innych nieszczęść. Przy kopaniu rudy na Górnym Śląsku zaszło 53 wypadków, które pociągnęły za sobą choroby trwające dłużéj nad cztery tygodnie.

Z powyższego zestawienia wypadków, zaszłych w ubiegłym roku w kopalniach na Górnym Ślązku możemy nabrać wyobrażenia, w jak niebezpiecznych warunkach żyje górnik. Ciężko on musi pracować, a po większéj części tak małą odbiera płacę, że trudno mu wystarczyć, aby mógł wszystkie potrzeby swoje zaspokoić, a cóż dopiero, gdy ma liczną familiją, cóż z tą się stanie, gdy głowę rodziny nagłe i niespodziewane nieszczęście zaskoczy?! Trudno tu na to odpowiedzieć. Trzeba przyznać racyją tym, którzy się skarżą, że pomimo ciężkiéj pracy zbyt małą dostaną zapłatę, bo choć takowa wystarcza, to tylko tak długo, póki głowa rodziny żyje i pracuje na całą rodzinę; gdy jednakże śmierć nagła zabierze tego, który na wszystkich pracował, cóż poczną biedne sieroty? — A wreszcie, jeżeli już pominiemy warunki płacy, to przynajmniéj trzeba koniecznie zaradzić tym częstym wypadkom, które z dnia na dzień się powtarzają. Odpowiednie kroki podobno już zrobiono. Tak przynajmniéj donosi jedna z niemieckich gazet. Pisze ona, co następuje: „Nowe rozporządzenie ze strony Państwa pruskiego, wydane dnia 1. kwietnia tego roku, ma to na celu, ażeby wszystkim nieszczęściom, jakie w kopalniach mogą zajść, jak najenergiczniéj zapobiedz bez względu na koszta, wynikające z tego powodu dla zarządu kopalni. Także wyszły rozporządzenia dotyczące zdrowia robotników. Nie wolno n. p. w temperaturze wykazującéj 30 albo więcéj stopni Celsiusza robotnika dłużéj zatrzymać przy pracy, jak 6 godzin dziennie."

Tak więc najgłówniejszym potrzebom, bo dotyczącym zdrowia i życia, w najobfitszéj mierze zaradzono, spodziewajmy się, że i inne niedokładności z czasem będą usunięte. —

Bytom. Przed kilku dniami znikł cichaczem przełożony biura E., który u tutajszego adwokata i notaryusza był zatrudniony. Defekta w kasie, wynoszące kilka set marek, podobno go do ucieczki zniewoliły. Do tego czasu nie ma jeszcze śladu, w którą stronę zbieg się udał. —

Głubczyce, 10. kwietnia Wyrobnik, nazwiskiem Krakowski został skazany na 2 miesiące więzienia za skaleczenie butelką kupca p. K.

Racibórz, 10. kwietnia. Czteroletni chłopiec, syn szewca R., bawił się wczoraj nad Psinną. Wtem stracił równowagę i wpadł w wodę Jeden z robotników garbarza p. Böhma, który w pobliżu był zatrudniony myciem skór, spostrzegł szczęśliwym sposobem, co się dzieje, pobiegł szybko w stronę niebezpieczeństwa i wyratował dziecko, które bez jego pomocy bez wątpienia byłoby się utopiło. —

Rybniki, 9. kwietnia. W zeszły piątek znaleziono w lesie „Wilcza" nieżywe dziecko, zakopane w piasku. Podejrzaną o morderstwo dziecka tego jest Józefa Żymała, posługaczka u nadzórcy leśniczego z Kniczenic, tego samego powiatu, która niedawno temu za zabicie dziecka na 3 lata do domu karnego skazaną została. Sprawczynię odstawiono wczoraj do tutejszego więzienia.

Ligota. W oberzy Wolnego w Ligocie, w powiecie pszczyńskim, zrobił wachmistrz Kretschmer spostrzeżenie, że kursują fałszywe markówki. Wydawca takowych ma być bratem osławionego, od kilku miesięcy poszukiwanego Lipy z Kokocińca, powiatu pszczyńskiego, i jest chwilowo bez pracy. Obecnie 30 mk. tych fałszywych pieniędzy ma być w obiegu.

Wrocław, 11. kwietnia. Dwóch czeskich handlarzy zalecało po gazetach funt nowego dobrego gatunku pierza po 80 fen. Na mocy tego ogłoszenia kazało sobie, o ile wiadomo, 30 osób podobnego pierza przysłać. Lecz wszyscy haniebnie zostali oszukani. Zamiast spodziewanego pierza otrzymali pomięszane pierze kurze, gołębie i t. d., zmięszane z różnemi innemi śmieciami, nawet kawałki drzewa się w niem znajdowały. Prawie wszyscy posłali zażalenie do tutajszego urzędu policyjnego. I my przestrzegamy i zalecamy ostrożność, bo wszystko, co tanie, zwykle do niczego.

Nowiny z całego świata.

Berlin, 13. kwietnia. Stan zdrowia cesarza podobno nie jest tak pomyślny, jak to jeszcze przed kilku dniami można było powiedzieć. Kaszel wzmaga się, wrzód w krtani nabrzmiał w ostatniéj nocy. Pomimo tego cesarz jest ciągle czynny, z czego można sądzić, że pogorszenie zdrowia tylko chwilowe i niebezpieczeństwa żadnego nie ma. —

— **Największa komenda nad armią niemiecką** znajduje się na mocy konstytucyi cesarstwa przy osobie cesarza. Że jednak obecnie panujący cesarz dotknięty jest o tyle niemocą, iż na przypadek wojny nie mógłby żadną miarą objąć nad armią naczelnéj komendy, okazuje się potrzeba ustanowienia na wypadek wojny odpowiedniego zastępstwa.

Już za życia zmarłego cesarza, któremu wiek podeszły nie byłby także dozwolił objąć nad armią dowództwa, poruszano sprawę takiego zastępstwa, kiedy horyzont polityczny zachmurzył się był tak, iż się zdawało, jakoby wojna wisiała tylko na włosku.

Wtedy na tajnéj radzie wojennéj uchwalono podobno w razie potrzeby poruczyć naczelną komendę nad wszystkiemi wojskami Niemiec królowi saskiemu, ponieważ ówczesny następca tronu a dzisiejszy cesarz Fryderyk już był zapadł o tyle na zdrowiu, że o objęciu przez niego naczelnego dowództwa nie mogło być mowy.

Te same względy pozostają i dzisiaj niezmienione. Dla tego w kołach dworskich sprawę tę podjęto na nowo, a cesarz, jak słychać, przyjął dawniejszą uchwałę i postanowił naczelną komendę nad swem wojskiem poruczyć królowi saskiemu, gdyby wojna miała wybuchnąć, podczas gdyby on sam z powodu zdrowia nie mógł stanąć na czele swéj armii.

Poznań, dnia 13. kwietnia. Cesarzowa Wiktorya przybyła onegdaj do Berlina i w pałacu miała dwugodzinną rozmowę z Bismarkiem. Według „Nat.-Ztg." pisze „Oręd. Pozn." podjął się w. książę badeński pośrednictwa w zachodzących trudnościach między ks. kanclerzem a dworem. Ks. Bismark gotów się podobno zgodzić na zaręczyny ks. Alexandra Battenbergskiego z cesarzewiczówną Wiktoryą, jeśliby car rosyjski nie czuł się tem dotkniętym.

Ks. Bismark miał tegoż dnia posłuchanie u cesarza. Co mówiono na posłuchaniu u cesarzowéj i u cesarza, dotąd niewiadomo.

Być może, że zaręczyny cesarzewiczównéj Wiktoryi z ks. Battenbergiem przyjdą do skutku. W Petersburgu porozumiewa się w téj sprawie nie niemiecki, ale angielski ambasador.

Mówią, że sprawa zakończy się gładko i że zaręczyny odbędą się 22. kwietnia, w dzień urodzin cesarzewiczównéj Na ten dzień spodziewają się w Charlottenburgu także królowéj angielskiéj, babki księżniczki Wiktoryi.

Londyn. W bardzo wielu miastach Irlandyi pozrywano z murów poprzylepiane proklamacye rządowe, któremi namiestnik Irlandyi zakazuje odprawienia rozmaitych wieców, zapowiedzianych przez ligę narodową, a ci, co zajmują się urządzaniem tych wieców, głoszą publicznie, że nie dadzą się ustraszyć stawianemi im przeszkodami, lecz wbrew zakazowi rządowemu wiece się odbędą.

Ponieważ zaś z drugiéj strony rząd nie myśli odstąpić od swojego postanowienia i gotów jest w danym razie wezwać pomocy wojska, aby tylko po-

stawić na swojem, zanosi się z tego powodu na liczne zaburzenia w nieszczęśliwéj Irlandyi.

Nadzieja.

Chociaż nas nieszczęść ogarną chmury,
Chociaż nam boleść serce zatruwa,
Bracia! pomnijmy, że jeszcze z góry
Opatrzność Boska po nad nami czuwa.

Bracia wśród wichrów, piorunów, zawieji,
Gdzie próżno szukać nam obcéj pomocy,
I wtenczas jeszcze nie traćmy nadziei,
Wszakże to wszystko w Bożéj leży mocy.

Bracia! we wierze, nadziei, miłości,
Podparci tymi trzema filarami
Matki Najświętszéj wzywajmy litości:
Matko Najświętsza! módl się Ty za nami.

Hej precz z niezgodą, precz kłótnie i waśnie,
Jedność pomiędzy nami niech panuje,
Gwiazda nadziei niechaj nam nie gaśnie!
Królowa nieba nad nami króluje. —

Od Redakcyi.

Panu J. D. Przykro nam donieść, że korespondencyi jego, rozważywszy ją sobie dobrze, jednak umieścic nie możemy. Mogłaby nam bowiem przeciwna strona wziąść to za złe, a my zaczepiać nikogo nie mamy zamiaru.

Kalendarz.

Wtorek dnia 17. kwietnia Anieeta pap., Sroda dnia 18. kwietnia Apoloniusza m., Czwartek dnia 19. kwietnia Hermogenesa.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 59, zachód o godz. 7 min. 1.

Do dzisiajszego numeru dołącza się arkusz 8my powieści „Chatka Ojca Toma.“

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-S.